Nr. 95 We Lwowie Poniedziałek dnia 4. Kwietnia 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“ Plac Marjacki liczba 6 i 7.

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie rocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicę; do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 32 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“ plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki, we Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maass) M. Dukes: H. Schalek; A. Oppelik; Rudolf Mosse. W. Berlinie, Frankfurcie Kolonji: Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu: Karoly et Liebmann. W Warszawie. Reichman i Frendler. W Paryżu: C. Adam, Rue des saints Perés 31.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna Korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Polepszenie bytu nauczycieli ludowych.

Lwów 3. kwietnia.

Zabierając ponownie głos w tej tak szeroko i tylokrotnie już omawianej sprawie, chcemy zwrócić uwagę na jedną jeszcze, dotychczas nieporuszaną jej stronę. Mamy na myśli zarobek uboczny nauczycieli ludowych, n. b. zarobek godziwy i nie przeszkadzający im równocześnie w należytem spełnianiu czynności i obowiązków zawodowych.

O tego rodzaju samopomocy chcemy właśnie kilka słów dzisiaj pomówić, wskazując równocześnie naszym wiejskim i małomiejskim pedagogom jeden z najlepszych może środków tej samopomocy.

Otóż, jak nam wiadomo, zarzuconą jest dyrekcja poczt petycjami o kreowanie nowych urzędów pocztowych. Petycje te, po największej części uzasadnione muszą być częstokroć odrzucane, z powodu braku kandydatów na posady, o poborach wynoszących, przeciętnie 200 zł. rocznie, a zatem tak niskich, że nie mogą wystarczyć na utrzymanie pojedynczej osoby, choćby o najskromniejszych wymogach.

Wobec tego stanu rzeczy stara się dyrekcja poczt — uznając rzeczywistą potrzebę stwarzania nowych urzędów pocztowych, a nie mogąc z drugiej strony, wobec istniejącego systemu, poborów podwyższyć, — posady takie nadawać ludziom, mającym już stałe jakieś zatrudnienie, nie przeszkadzające należytemu pełnieniu funkcyj pocztowych, które przy mniejszych urzędach i tak nie zbyt wiele wymagają pracy.

Korzyść ztąd podwójna — *primo* dla skarbu pocztowego, gdyż dochód z takiego urzędu choć nieznaczny, zawsze przewyższa wydatki — *secundo* dla odnośnego funkcjonarjusza, który za nieuciążliwą pracę pobiera pewien dodatek, umożliwiający mu w znacznej mierze egzystencję. Tą myślą powodowany zarząd galicyjskich poczt i telegrafów wszedł w kontakt z władzami kolejowemi, które rozważywszy korzyści tego projektu, dozwoliły naczelnikom pomniejszych stacyj kolejowych pełnić obok służby ruchu, także służbę pocztową.

Ale jest wiele miejscowości, nie leżących przy szlakach kolejowych, których mieszkańcy domagają [illegible] gwałtownie kreowania urzędów pocztowy[illegible] [illegible] czasach w kilku takich m[illegible] [illegible] poczty, a posady [illegible] się nauc[illegible]

Pe[illegible] głoby[illegible] nianiu[illegible] istniał[illegible] kami, [illegible] znamy fakta, [illegible] strza i ona za czynności [illegible] ną. Jak wiemy, dyrekcja poczt jest w [illegible] padkach nader względną i skłonną do wszelkich możliwych ustępstw.

Jak nadmieniliśmy wyżej, kilku już nauczycieli, podejmując się obowiązków pocztmistrzów, poprawiło znacznie swój los, gdyż dodać musimy, że pobory pocztmistrza w miarę prosperowania urzędu po pierwszym już roku jego istnienia — z urzędu mogą być podwyższone.

Prawda, że nauczyciel, pełniący podwójny urząd, znacznie więcej musi pracować, ale któryż z nich nie pracuje po za szkołą, aby zapewnić jaką taką egzystencję sobie i swoim najbliższym?

Rzecz prosta, że trudno wymagać od zarządu pocztowego, aby sam wyszukiwał kandydatów na pocztmistrzów i narzucał się im z posadami, ale mogliby w tem pośredniczyć właściciele ziemscy, starający się o zaprowadzenie urzędów pocztowych, przez co zyskaliby wdzięczność nauczyciela i dałaby się znacznie łatwiej utrzymać podówczas owa tak pożądana harmonja między szkołą a dworem. Mogłyby z równym skutkiem zająć się tą kwestją rady szkolne i porozumieć się z krajową dyrekcją poczt, która z pewnością nie odmówiłaby swego poparcia.

Sprawozdanie z czynności „Macierzy Polskiej“ za rok 1891

podaje między innemi następujące szczegóły:

Na czele „Macierzy“ stoi jako jej kurator ks. Eustachy Sanguszko, marszałek krajowy, a jako jego zastępca ks. arcybiskup I. Issakowicz. W radzie nadzorczej zasiadają: Dr. Józef Majer, członek izby panów i były prezes Akademji umiejętności; hr. Władysław Koziebrodzki, poseł sejmowy i deputowany do rady państwa; książę Andrzej Lubomirski, ordynat przeworski i kurator zakładu narodowego imienia Ossolińskich, nakoniec w charakterze zastępcy ks. infułat Feliks Zabłocki.

W radzie wykonawczej „bezustannie czynnej i zarządzającej bezpośrednio wszystkiemi sprawami Macierzy“ (§. 14 statutu) pełni obowiązki prezesa dr. Antoni Małecki, członek izby panów; jego zastępcą jest pan Leoncjusz Wybranowski, właściciel dóbr ziemskich, a w skład członków rady wykonawczej wchodzą pp. prof. Jan Amborski, Władysław Bełza, profesor i poseł sejmowy dr. Tadeusz Pilat, poseł sejmowy dr. Tadeusz Skałkowski i dyrektor szkoły leśniczej pan Władysław Tyniecki.

Sekretarjat „Macierzy“ spoczywa w rękach pana Władysława Bełzy.

Obok tych obu rad „Macierzy“, osobno zorganizowane jest biuro rozprzedaży jej wydawnictw, na którego czele stoi członek rady wykonawczej p. Amborski, sprawujący i tę funkcję bez żadnego wynagrodzenia, dodani mu zaś są do pomocy płatni funkcjonarjusze: pp. Józef Bałaban, jako sekretarz administracyjny, Tadeusz Torosiewicz jako rachmistrz i woźny Feliks Głowacki.

W długim, już przeszło 50 publikacyj liczącym szeregu wydawnictw dotychczasowych, nie spuszczano nigdy z oka najpilniejszych potrzeb praktycznych ludności wiejskiej i małomiejskiej: z drugiej strony miała „Macierz“ zawsze na uwadze i cel główny swego działania, rozbudzanie w niej szlachetnych popędów i zaszczepianie pojęć, na gruncie religii, moralności i miłości ojczyzny opartych. Książeczka o Konstytucji 3. maja, rozeszła się w 2. wydaniach w jednym roku, a „Pan Tadeusz“, w przeciągu 3 lat sam jeden rozszedł się w liczbie czterdziestu tysięcy egzemplarzy.

Tożsamo zadanie, zgodne z duchem krzewienia prawdziwie narodowej oświaty, starała się również spełniać i redakcja tygodnika ludowego „Niedziela“, subwencjonowana przez „Macierz Polską“ i zostająca pod jej kontrolą.

„Kalendarz Macierzy“ rozszedł się w ubiegłym roku w liczbie 3 300 egz. Redakcją jego zajmuje się stale p. Bełza.

W roku 1891 wydano nowych i w powtórnej lub trzeciej edycji, 7 publikacyj, w łącznej liczbie 52 000 egzemplarzy, a 514. arkuszy druku.

Zaznaczyć wypada, że „Macierz Polska“ sprzedaje swoje publikacje po tak niskiej cenie, że nawet po wyczerpaniu całego nakładu wraca się zaledwie połowa wyłożonych na honorarja, druk, papier i oprawę wydatków.

W ubiegłym roku majątek „Macierzy“ wzrósł o 2.613 zł. 81 ct., weszła bowiem „Macierz“ nareszcie w posiadanie zapisu, legowanego przez ś. p. Tomasza Bodziocha, włościanina z pod Wojnicza i uzyskany stąd kapitał wcieliła do funduszu żelaznego

Niedobór w budżecie w kwocie 1.907 zł. tłumaczy się okolicznością, że utrzymywano dwa pisma, których subwencja wynosiła razem 3.000 zł., a zatem więcej, niżeli połowa udzielonej przez Sejm subwencji; niemniej i tem, że należało niezapłaconą z r. 1890 należytość drukarni, w kwocie 487 zł. z dochodów r. 1891 pokryć.

Korespondencje.

Paryż 28. marca.

(Rywalizacja straganiarek z praczkami. — Anarchiści.— [illegible] i prywatna. — X. Rektor d'Hulst. — [illegible] Pichona.)

[illegible] wieniem [illegible] Oprócz [illegible] zięki sub[illegible] niż kie[illegible] [illegible] kawalkadę i wy[illegible] własną królowę. Sprawiedliwość każe mi przyznać, że królowa hal była równie dobrze przyjętą przez publiczność paryską, jak jej koleżanka z pralni paryskich. Dzięki wspomnieniom z „Córki pani Angot“ *char* przekupek przyczynił się wielce do urozmaicenia defilady, akcentując jej stronę humorystyczną.

Ruch na ulicach przetrwał do późnej nocy, a w godzinach przedpołudniowych walka *confetti* była tak ożywioną, że wieczorem plac opery wyglądał jak pokryty śniegiem. Niedawno co przeniesiony z Nicei *confetti* otrzymał już prawo obywatelstwa paryskiego. Trzeba było widzieć, z jaką odwagą wytrzymywały Paryżanki szturm przechodniów, zasypujących je temi papierowemi pociskami, wciskającemi się niedyskretnie we fałdy sukien. Im więcej która miała na sobie tych oznak kotyljonu ulicznego, tem więcej była rada z święta — i z przechodniów. Sprzedawcy tych motylkowych pocisków musieli porobić znakomite interesy, gdyż już dziś obiecują nam dostarczyć ich przy pierwszej okazji nietylko w ilościach, mogących zadość uczynić najwyższemu zapotrzebowaniu, ale w dodatku przyszłe *confetti* mają być kolorowe. Ażeby dać dowód gustu, trzeba więc będzie dobierać kolor rzucanych *confetti* do koloru sukni czy okrycia damy, a pod tym względem, to jest pod względem gustu, Paryżanki są bardzo wymagające. Sztuka podobania się im zostanie więc jeszcze bardziej utrudnioną.

A anarchiści? Niestety wybuchem na ulicy Clichy przypomnieli się tutejszej opinji publicznej daleko wcześniej, aniżeli to można było przypuszczać po surowości świeżo co przeciw nim uchwalonego prawa. Umiejętnem przedstawieniem kwestji prasa tutejsza potrafiła uspokoić opinję publiczną, zaniepokojoną poprzedniemi zamachami, a energja, której dała dowód policja w wytropieniu ich sprawców, wzbudziła na nowo ufność w siłę obecnego rządu. Niedoszły zamach na życie prokuratora Bulot niweczy owoce tych usiłowań. Przypomnijmy sobie, że jesteśmy w przededniu właściwego sezonu paryskiego, na którego powodzeniu zależy tysięcznym rodzajom przemysłu nadsekwańskiego grodu, a zrozumiemy taktykę tutejszej prasy, która całą odpowiedzialność za szereg wybuchów składa na głowę „jednego“ anarchisty, Ravachola. Wątpię jednak, żeby pomysł ten mający na celu negowanie zorganizowania się anarchistów, został przyjęty przez opinję francuską bez dobrodziejstwa inwentarza. Nikt nie weźmie na serjo tej legendy, której nieprawdopodobieństwo rzuca się w oczy. Zamach na prokuratora Bulot, który obwiniał oskarżonych podczas rozprawy sprawców zaburzeń 1. maja następujący zaraz po zamachu na bulwarze St. Germain, skierowanym przeciwko domostwu prezesa Benoit który przewodniczył tymże obradom, jest wymownym dowodem istnienia planu z góry zakreślonego. Nikt również nie przypuści, ażeby obmyślenie tego planu jak i jego urzeczywistnienie, mogło być dziełem jednego, a choćby nawet i izolowanej grupy anarchistów. Coraz bardziej staje się widocznem, że zamachy obecne są niejako preludjum obchodu 1. maja. Tajny komitet anarchistów odgrzebując *á sa façon* reminiscencję z przeszłego 1. maja dziś już ciska burżoazji rękawicę za przyszły obchód tego rzekomego święta pracy przekształcającego się w święto zniszczenia. Rzucona rękawica zostanie podniesiona przez rząd. Od energji, jaką wykaże w tej sprawie, zależy egzystencja ministerstwa Loubeta. W imię patrjotyzmu dzisiejszy Voltair wzywa rząd do dobrowolnego usunięcia się, jeżeli się nie czuje na siłach do tej nierównej walki. Wobec dzisiejszego usposobienia opinji rząd znajdzie parlamentarną większość na wszelkie najskrajniejsze nawet środki zaradcze przeciwko dziełu zniszczenia.

Obok akcji rządowej zaczyna się zarysowywać akcja prywatna. Dzisiejszy *Evenement* publikuje list jednego ze swych abonentów, żądającego organizacji gwardji cywilnej do walki przeciw anarchistom. Sześć niewinnych ofiar zamachu z ulicy Clichy są widomym dowodem, że jeżeli w poprzednich zamachach nie było ofiar z życia ludzkiego, jest to jedynie rzeczą trafu. Pierwszy maja przyjął na nowo swój fantasmagoryczny charakter dla burżoazji paryskiej, gotowej dziś pod chwilowym wpływem ostatniej eksplozji przywdziać szyszak i wziąć miecz do ręki, ażeby zwartym szeregiem iść na wspólnego nieprzyjaciela. Może się zlęknie tego szczęku broni?...

Potrzeba było całej grozy wczorajszych wypadków, ażeby odwrócić uwagę Paryżan od debiutu ks. rektora d'Hulst podczas onegdajszego posiedzenia izby. W ostatnich czasach hasło krańcowej lewicy, dowodzącej, że dla obecnego rządu we Francji *le peril est à droite* zdawało się sprawdzać. Eksplozja wczorajsza służyć będzie za odwet dla prawicy, chętnie łączącej pojęcie radykała z pojęciem anarchisty, ażeby dowieść, że *le peril est à gauche*. Nie pozostaje nic innego partji centrum, jak uznać słuszność obu przekonań i strzedz się również krańcowej lewicy, jak i krańcowej prawicy. Przyznać nawet należy, że polityka tej ostatniej, odnośnie do kwestyj kościelnych, przyjęła tak zaczepny charakter, że rząd będzie musiał przedsięwziąć cały szereg środków obronnych. Interpelacja radykalnego deputowanego Chassáing, dała ministerstwu sposobność oświadczenia się w tej kwestji, jak również posłużyła ks. rektorowi d'Hulst, by dał się poznać, jako mowca polityczny.

Szczegóły interpelacji Chassainga muszą już być znane czytelnikom, przypomnę więc tu tylko, że chodziło interpelantowi o wywołanie enuncjacji rządowej i izby w sprawie poruszania kwestyj politycznych z ambon kościelnych. Skandal, jakiego był widownią kościół Saint Merri, gdzie przyszło do bójki na pięście między zwolennikami teoryj, wygłaszanych przez O. Jezuitę Lemoigne a jego republikańskiemi słuchaczami, zakończył się interwencją komisarza policji. Też same sceny powtórzyły się następnie w innym kościele paryskim św. Józefa. Wspomniane kazania O. Lemoigne były rodzajem odczytów politycznych, których program był z góry określony, o czem pouczał prospekt z zaproszeniem, rozsyłanem do parafian. Interpelujący deputowany przytoczył nawet jedno z takich zaproszeń. Mowę swą zakończył zapytaniem nowego ministerstwa, jaki jest jego pogląd na to podniesienie kwestyj politycznych z ambony, traktowanych z punktu widzenia wręcz przeciwnego rzeczypospolitej.

Zakończenie to zdawało się powoływać prezydenta ministerstwa do zabrania głosu. Licznie zebrana publiczność przyjemnie została zdziwioną, że prezydent izby dał głos X. d'Hulst. Po sakramentalnem *„la parole cet á M d'Hulst“* nastąpiła chwila natężonej uwagi. Następca biskupa Freppela, na którego barkach spoczywa obecnie obrona interesów kościoła wobec najbardziej demokratycznego społeczeństwa Europy, jest znakomitym djalektykiem. Początek mowy nie był pozbawiony nieuknionej przy każdym pierwszym wystąpie emocji. Wszakże szybko przyszedłszy do siebie, X. d'Hulst zawładnął przedmiotem, postawiwszy go we właściwem świetle. Przemawiając w sprawie kwestyj politycznych w kościele, z urzędu niejako musiał jej bronić. Teza X. d'Hulst da się streścić w sposób następujący: każde zagadnięcie polityczne da się sprowadzić do kwestji moralnej, a więc jako takie, należy do przedmiotów, nadających się do traktowania z ambony. Teza to ściśle doktrynerska nie mogła znaleźć uznania wobec izby, która w interpelacji Chassainga chciała widzieć jedynie stronę polityczną podniesionej kwestji. X. d'Hulst przerzucił się szybko z tej trudnej do obronienia tezy na wdzięczniejszy teren rozróżniania idei republikańskiej od idei rewolucyjnej. Ta część mowy, przerywana częstemi oklaskami dała sposobność x. rektorowi do bardzo wymownego określenia stanowiska duchowieństwa francuskiego, które w przyszłości może uznać formę rządu rzeczypospolitej, ale nigdy nie podda się pod jarzmo wymagań rewolucyjnych. To racjonalne postawienie kwestji było nie na rękę lewicy. Deputowany izby Pichon po raz trzeci sprowadził poruszoną kwestję na nowy teren. Skorzystawszy ze sposobności, że jeden z atakowanych mowców kościelnych był poddanym angielskim, zażądał jego wygnania po za granicę Francji. Wystarczyło mu przytoczenie kilku ustępów z kazania O. Forbes, w którem tenże zaatakował armję francuską, ażeby przeciągnąć na swoją stronę usposobienie większości. Zarzuty propagowania niemoralności między rekrutami przez ich starszych kolegów mogą być słuszne lub nie, ale we Francji armja uchyla się z pod krytyki stronnictw. Przekonał się o tem O. Forbes, który w dniu jutrzejszym zostanie wydalonym. Interwencja deputowanego Pichon przeważyła na szali. Porządek dzienny, przyjęty przez Izbę, zniewala rząd do kontroli nad wszystkiem tem, co się dzieje i mówi się w kościele. Loubet zgodził się na ten porządek dzienny równie dobrze, jakby się zgodził na wręcz przeciwny. Ten Freycinet bez talentu zawsze będzie chciał tego, czego będzie chciała izba.

J. Saski.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (4.): Izydora. Wschód słońca o godzinie 5. minut 40, zachód o godzinie 6. minut 28.

Nekrologja. Alojza Ambross Hechtenberg zmarła w 77 roku życia we Lwowie. — Zygmunt Sitkiewicz, kasjer dóbr Romana hr. Potockiego, w Kurowicach, zmarł d. 1. bm. w Kurowicach, przeżywszy lat 51.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Berehy dolne, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował komisarza inspekcji leśnej w Krakowie Aleksandra Nowickiego, starszym komisarzem lasowym.

Bohaterami dnia są obecnie w Paryżu komisarz policji Dresch, który aresztował Ravachola i kelner d'Herot, który go wskazał władzy. Dreschowi składają gratulacje liczne deputacje. Noszą się nawet z zamiarem urządzenia bankietu na jego cześć. Kelner d'Herot otrzymuje liczne podarunki i — listy z pogróżkami od anarchistów.

Zjazd koleżeński. W dniu 5. czerwca rb. odbędzie się zjazd wszystkich byłych uczniów szkoły rolniczej czernichowskiej, którzy od założenia szkoły po dziś dzień do niej uczęszczali. — Bliższych szczegółów zjazdu udziela p. Franciszek Snieszko w Krzyżu pow. Tarnów.

Z powodu wyjazdu dra Gustawa Hayliga de Hayligen, radcy dworu, na stały pobyt do Wiednia, udali się do niego dnia wczorajszego dyrektorowie Banku hipotecznego M. Lazarus i dr. Alojzy Rybicki, wraz z wiceprezesem rady nadzorczej dr. Czajkowskim, celem złożenia podziękowania za 20-letnie pełnienie obowiązków komisarza rządowego w Banku hipotecznym.

W dowód uznania ofiarowano p. Hayligowi wspaniale oprawne album z fotografiami wszystkich członków rady nadzorczej i dyrekcji. Album wykonane zostało w znanym zaszczytnie zakładzie artystycznym p. Wierzbickiego.

Przygotowania do rautu, który urządza w poniedziałek, dnia 4. bm. w sali kasyna miejskiego, pani Marchwicka, są w pełnym toku. Punktem kulminacyjnym obfitego i zawierającego same niespodzianki i nowości programu, będzie niezawodnie żart sceniczny, napisany umyślnie na raut przez pp. Abrahamowicza i Zielińskiego. Będzie to awantura, jakiej Lwów dotąd nie widział. Jakiego zaś rodzaju jest ta awantura, oczywiście salonowa — o tem dowiemy się w poniedziałek. Że śmiać się będziemy do rozpuku, to nie ulega wątpliwości, gdyż wspomniana spółka komedjopisarska użyła całego zasobu dowcipu, ażeby awanturę zrobić jak największą i najefektowniejszą.

Kobiety na uniwersytetach. Ciekawe szczegóły podaje *Głos* warszawski z Genewy o kobietach uczęszczających na kursa uniwersyteckie. W samej Genewie uniwersytet liczy 142 studentki, co stanowi 16·29% ogółu uczącej się w tym uniwersytecie młodzieży. Najwięcej stosunkowo studentek spotyka się wśród narodowości polskiej i rosyjskiej: mianowicie Polek uczęszcza na uniwersytet genewski 22 na 27 Polaków, czyli 81·48%; zaś Rosjanek 43 na 73 Rosjan, czyli 58·90%. Z kolei co do liczby studentek idą Szwajcarki 34 (12·77% w stosunku do mężczyzn); Niemki 12 (15%); Amerykanki 9 (50%) i t. d. Po większej części kobiety uczęszczają na wydziały przyrodniczy i medyczny; na wydziałach teologicznym i prawniczym nie ma żadnej słuchaczki, a nawet na wydział literacki chodzą przeważnie Szwajcarki.

Gladstone tancerzem. W Hawarden, w siedzibie znakomitego angielskiego męża stanu, panuje obecnie wszechwładnie jego trzyletnia wnuczka. Wolno jej każdej chwili wejść do gabinetu dziadka i oderwać go od księgi błękitnej lub innych niemniej ważnych aktów. W tych dniach, — jak opisuje jedna z gazet angielskich, — maleńka wciągnęła przemocą Gladstonea do wielkiego salonu, gdzie przy fortepianie siedziała pani Gladstone, grając walca. I mąż stanu, który niegdyś kierował losami potężnego państwa, musiał tańczyć, bo tak chciała trzyletnia tyranka.

Zachowanie się Ravachola w obec władzy policyjnej jest w całem tego słowa znaczeniu wyzywające. I tak, gdy nowy prefekt policji polecił go skonfrontować z uwięzionymi poprzednio anarchistami i zapytał go, czy ich zna; zmierzył go Ravachol i odrzekł: „Kto pan właściwie jesteś?“ Na to powiedział sędzia śledczy Athalin: „Prefekt policji“. Szyderczo uśmiechnął się wówczas Ravachol i zauważył: „Bardzo mi przyjemnie“. Jeden z anarchistów udawał, że go nie zna. Chaumartin jednak przemówił do niego w te słowa: „Mój stary, kłamstwo już nic nie pomoże, powiedzmy, kim jesteśmy.“ Chwilę jeszcze namyślał się Ravachol, następnie rzekł dobitnym głosem: „Jestem Ravachol!“ Prefekt policji pospieszył natychmiast do rady gminnej, by jej zakomunikować tę wiadomość. Ravachola strzeże znaczna ilość policjantów. Nadto drzwi jego pilnuje osobna straż. Podczas, gdy go przesłuchiwano, pospieszył szef detektywów do Saint-Mande, gdyż w ubraniu Ravachola znaleziono kwit na opłacony tamże czynsz za mieszkanie. Na nędznem poddaszu znaleziono w Saint-Mande dowody winy Ravachola: chemikalja do sporządzania bomb, retorty, słowem, całe laboratorjum chemiczne.

Spóźnione małżeństwo. Niezwyczajne małżeństwo zajmuje obecnie uwagę obywateli Londynu. Pani Herbert Ingram, wdowa po wydawcy *Illustrated London News*, poślubiła sir Edwarda Wothin'a; panna młoda liczy sobie 80 wiosen.

Kara śmierci. W senacie belgijskim, klerykał Lamens, postawił wniosek przywrócenia kary śmierci, czemu oparł się minister sprawiedliwości i dowiódł, że zniesienie tej kary nietylko nie powiększyło ilości zbrodni, ale — przeciwnie — je zmniejszyło.

Przestępstwo ces. Wilhelma. W małej leśniczówce Hubertusstock, cesarz nietylko zamianował 2 nowych ministrów, ale zarazem także ubił z wózka łowczego dwa jelenie. Teraz jest z tego sprzeczka. Prawa zabraniają w marcu bić jeleni, a ktoby ubił, za sztukę płaci 90 marek kary. Jedni twierdzą teraz, że cesarz popełnił kontrawencję, drudzy, że surowe przepisy prawa nie odnoszą się do zwierzyny, chowanej w odrutowanych zwierzyńcach.

Kierowanie balonami. Czasopisma zagraniczne podają wiadomość o wyniku prób kierowania balonami, odbytych w Crayfordzie niedaleko Manchesteru, w Anglji, w dniu 17. bm. Znany zaszczytnie w świecie aeronautów od lat kilku, p. H. Maxim dwa lata temu przystąpił do zbudowania przyrządu, pozwalającego dowolnie kierować lotem balonu. Niezrażony początkowemi niepowodzeniami, nie ustawał w pracy i po licznych a niefortunnych próbach wpadł nareszcie na właściwy pomysł. Przy poparciu materjalnem swych przyjaciół, zbudował olbrzymi balon, który miał 110 stóp długości i 40 szerokości. Obrotami jego kieruje nafciana machina kondensacyjna, ważąca 1.800 funtów, i śruba, podobna na pierwszy rzut oka do skrzydeł wiatraka, robiąca 2 500 obrotów na minutę. Cały aerostat z przyrządami waży 19.000 funtów, urządzony jest dla 12 podróżnych i może zabrać do 24.000 funtów pakunków. Szczegóły budowy machiny są tajemnicą wynalazcy, który stara się o przyznanie mu prawa wynalazku. Próby, dokonane publicznie z tym balonem, powiodły się zupełnie. Podnosił się i spuszczał z łatwością wielką, szybował nieraz wysoko na 1.000 metrów i za danym z dołu sygnałem powracał w to samo miejsce, skąd poprzednio w górę się wzbijał.

Odpowiedzi od redakcji. Panu P. J. w Drohobyczu: Dla prenumeratorów prowincjonalnych *Dziennika* cena kwartalna *Bluszczu* wynosi 2 zł. 40 ct.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Polska operetka. Pani Ludmiła Mikorska (Teodorowa Jeske-Choińska), autorka opery komicznej p. t. „Zuch dziewczyna“, wystawionej temu lat pięć z powodzeniem w teatrze Małym w Warszawie, napisała nową operetkę w trzech aktach p. t. „Pułkownik.“ Libretto dorobiła sobie kompozytorka sama do spółki z siostrzeńcem swoim, Maurycym hr. Mycielskim, młodym dziennikarzem, obecnie korespondentem czasopism naszych z Paryża.

Żelazowski w Łodzi. W teatrze Victoria, jak donosi *Lodzer Tageblatt*, występy Żelazowskiego obudziły wielkie zainteresowanie. Przedstawienia są licznie odwiedzane, a gra utalentowanego artysty cieszy się zasłużonem uznaniem.

„Rycerskość wieśniacza“.

(Opera w 1 akcie Piotra Mascagni — słowa pp. Targioni-Tonizetti i G. Mennasci.)

Kiedy w piątek, w wilją pierwszego przedstawienia *Cavalerii* szedłem do teatru na generalną próbę z tej opery, — wiedziony łatwo zrozumiałą u sprawozdawcy ciekawością usłyszenia tyle głośnej kompozycji choćby na 24 godzin wcześniej przed uroczystem jej sprodukowaniem na scenie — nie mogłem się oprzeć pesymizowi pewnego rodzaju... Nie co do wartości nowej opery — tę bowiem przynajmniej stu pierwszorzędnych krytyków i znawców europejskich postawiło już na tak wysokim szczeblu w literaturze operowej, tyle zaprawdę pochwał i uniesień czytało się w feljetonach różnojęzycznych, że „zawodowy“ nawet pesymista lub zoil chyba nie ośmieli się dzisiaj sięgnąć ręką zdradziecką, aby przepiękny ten pierwiosnek kompozytorski młodego maestra włoskiego strącić z wyżyn sławy i sukcesu.

Pesymizm mój — idę dalej — nie dotyczy również wykonania *Cavalerii* na naszej scenie. Wiedziałem z jednej strony, że dyrekcja i reżyserja opery naszej nie szczędzi od dawna ani trudów ani kosztów, byle sprostać wymaganiom najwybredniejszego we Lwowie słuchacza i widza. Z drugiej zaś, wiem nadto dobrze, czego dokaże, gdy zechce, śpiewa tej miary, co p. Warmuth; pamiętam gorące pochwały krytyki warszawskiej dla panny Busi za jej kreację Santuzzy, w październiku zeszłego roku na tamtejszej scenie.

Więc powiem otwarcie, lękałem się, czy ta przez wszystkie stolice w Europie z takim ogniem oklaskiwana premiera Mascagni'ego znajdzie zasłużone powodzenie, czy poprostu podoba się u nas we Lwowie? To nie przesada, ani żart. Wszakże tyle, tyle sztuk i utworów muzycznych, gdzieindziej — a nawet wszędzie indziej — ochoczo słuchanych i pochlebnie ocenionych, u nas przeszło przez scenę skarbkowską — aby się delikatnie wyrazić — bez należytego wrażenia u publiczności i pomimo wielkich zachodów ze strony dyrekcji, spoczęło po paru przedstawieniach na półkach bibljoteki teatralnej. A garderobę, za drogie nieraz pieniądze *ad hoc* sprawioną, móle toczą! My bo tu, we Lwowie, mamy nasz specjalny gust i smak artystyczny, specjalną (a niesłychanie obszerną) skalę wymagań na-

szych, osobliwy specyficznie lwowski *genre* oceny ludzi i ich pracy.. Zawsze i we wszystkiem kierujemy się najchętniej, albo zbytnim entuzjazmem, albo uprzedzeniem; dla osobistych sympatyj, lub antypatyj, poświęcamy z reguły rzecz całą. Słowem, pomimo wysokiego diapazonu pretensyj wielkomiejskich, jesteśmy sobie w gruncie rzeczy zaściankowiczami w najgorszem tego słowa znaczeniu, więc... — co bardzo łatwo stać się mogło — *Cavalleria rusticana* w tryumfalnym swym pochodzie przez Europę, gotowa kark swej popularności skręcić nad Pełtwią.

Takie myśli i obawy — powtarzam — trapiły mnie do chwili, gdy dyrektor orkiestry, p. Jarecki, stuknął z lekka batutą o pulpit i potężne tony uwertury zaczęły rozlegać się w pustym i szarym (— mówię o próbie —) amfiteatrze. Od tej chwili nie należałem już do siebie, ale — do Mascagni'ego. Próba trwała ze dwie godziny — mnie się zdało, że kwadrans ledwo i gdy kurtyna spadła po ostatnim akordzie finału, ocknąłem się, jakby z rozkosznego snu. Wszystkie wątpliwości moje były rozwiane. Nie! tym razem Lwów nie zdobędzie się na swoją tak właściwą negację i choć *Cavallerii* niesłychanie, bezbrzeżnie daleką jest od ulubionych u nas i tak faworyzowanych walców operetkowych... to jednak musi ona stopić najzatwardzialsze uprzedzenia i chłód szyznę smaku, musi zachwycić wszystkich, musi wywołać ogólną a potężną, nie tak rychło zatartą sensację artystyczną! Że się nie omyliłem w moim sądzie — poświadczą ci niewątpliwie, którzy widzieli wczoraj w sali teatralnej niebywały zapał na twarzach słuchaczy. Tak powszechnego — rzec można — zachwytu, takiej kapitulacji najzagorzalszych niedowiarków i krytyków przed czarowną muzyką genjalnego młodzieńca, nie pamiętam od bardzo dawna. Oczarowującą, podbijającą jej siłę porównałbym do owych nader rzadkich efektów nowelistyki współczesnej, kiedyto rzecz niezwykle piękną i oryginalną, każdy czyta od deski do deski, bez wytchnienia i wypoczynku. Zupełnie tak samo słucha się muzyki w tej operze-nowelce Mascagni'ego. Niemal marnotrawna rozrzutność kompozytora — pod względem melodyj przepięknych, recytatywów po mistrzowsku wyrzeźbionych i instrumentacji niepospolicie oryginalnej, a bogatej, — trzyma od pierwszego do ostatniego taktu partycji słuch i całą uwagę widza w niewolniczem napięciu i skupieniu, odrywa go formalnie od rzeczywistości i przenosi pod skwarne niebo Sycylji, gdzie w jednej z wiosek rozgrywa się — wedle intencji librecisty — króciuchna, lecz zarazem wysoce dramatyczna akcja opery.

Słówko w tem miejscu o librecie. Tak, jak je mamy dziś w rękach, w dosłownym przekładzie, jest ono zbyt enigmatycznem streszczeniem nowelki, znakomitego powieściopisarza włoskiego Jana Verga i z tego powodu w wielu miejscach wprost niezrozumiałem. Treść jego można pomieścić w niewielu wyrazach. Turridu, parobczak wiejski, zanim poszedł w rekruty, kochał się w Loli, dziewczynie z tej samej włości. Gdy powrócił na urlop, zastał ją żoną mulnika Alfiego. Dla pocieszenia się po niewiernej, zawiązał stosunek miłosny ze Santuzzą — ale *on revient toujours*.. Więc pomimo zaprzysiężenia miłości tej ostatniej, daje się pociągnąć urokowi pierwszej kochanki i nawiązuje z nią drugą edycję spraw sercowych. Naturalnie w małej wiosce nie mogło to ujść baczności rozkochanej w nim, a podejrzliwej i zazdrosnej Sycylianki. Gdy też uciekła się do ostatniego środka do perswazyj, próśb, gróźb i zaklęć, a one pozostały daremnemi i nicpoń Turridu w dodatku brutalnie odepchnął u stóp jego klęczącą, postanowiła zemścić się na sposób specjalnie włoski. Oto zdradzanemu przez Lolę mężowi odkryła jej amory grzeszne z Turridem. Oczywiście Alfio nie przyjął tej wiadomości obojętnie. Przy pierwszej nadarzonej sposobności zamanifestował Turridowi swoją nienawiść i wśród namiętnej sprzeczki, przyszło pomiędzy nimi do wyzwania się na pojedynek... na śmierć. Że ten pojedynek po chwili zaraz *sub Jove* się odbył i Alfio trupem położył rywala, dowiaduje się widz z kilku końcowych taktów finału. „Alfio zabił Turrida!" — z tym okrzykiem wpadają dziewczęta na scenę. Odpowiedź nieszczęsnej jego matki Łucji i kochanki Santuzzy, zawarta jest w jednem strasznem, okropnem: „Ach"... Zasłona spada.

Powracając do muzyki Mascagni'ego, na tem dość ubogiem tle osnutej, zaznaczyć należy przedewszystkiem, że trzeba było istotnie olbrzymiego zapału w piersiach młodzieńczych kompozytora-poety, trzeba było takiego bogactwa tonów, tylu różnorodnych, a coraz to wspanialszych efektów harmonijnych, aby niemi zakryć do niepoznania niezliczone braki w akcji libretta, uczynić je zrozumiałem i pierwotny cel nowelisty, wypaczony później przez przykrawaczy librettowych, w całej pełni słuchającym wytłumaczyć. Jeszcze jedną uwagę *pro memoria* wszystkich, którzy wczoraj tak entuzjazmowali się *Cavallerią* i tych, którzy na dalszych przedstawieniach zachwycać się nią będą. Taki utwór nie da się ogarnąć i rozpoznać po jednorazowem wysłuchaniu go. Za wiele w nim — jak powiedziałem wyżej — bogactwa treści muzycznej i zanadto pochłania pierwszy raz swoją oryginalnością, swoim urokiem melodyj, aby można rozkoszować się należycie poszczególnemi perłami, rozsypanemi w nim hojną ręką kompozytora. Trzeba wysłuchać tej *Cavallerii* raz, drugi i trzeci, ale jestem też przekonany, że za każdym razem słuchacz odkryje w operze coś nowego, pominiętego przedtem, a tak przedziwnie pięknego, że to jedno jedyne mogłoby już zapewnić powodzenie kompozycji średniej miary.

Oto są wrażenia, jakie odniosę musi z *Cavalerii* tak dobrze „fachowy" znawca, jak każdy zwykły śmiertelnik choćby w skromnej roli podpisanego sprawozdawcy. Jako taki, nie będę puszczał się na ryzykowne flukty szczegółowej oceny. Pozostawiam ją mocarzom pióra muzyczno-krytycznego, którzy nie zaniedbają zapewne wtajemniczyć nas dziś — jutro w arkana swej wiedzy z teorji kontrapunktu i harmonji. Na zakończenie konstatuję jedynie — że acz, wedle utartego frazesu, każda premiera bywa z konieczności ostatnią dopiero próbą generalną, to jednak wczorajsze pierwsze przedstawienie *Cavallerii*, zdradzało już tyle wykończenia kapitalnego, taką sumę pracy, zarówno ze strony solistów i p. dyr. Jareckiego, jak reżysera p. Skalskiego, iż nie można wstrzymać się od wyrażenia im na tem miejscu najgorętszego uznania. Nie jest to zresztą indywidualne zapatrywanie moje, lecz zaledwo ciche, odległe echo tych oklasków frenetycznych, jakie tak często zbierali wczoraj wszyscy: panna Busi, p. Warmuth, pani Kasprowiczowa, Kiczman i p. Jarecki, tak samo chóry i znakomicie powiększona orkiestra.

Należy bowiem wiedzieć niewtajemniczonym w sprawy zakulisowe, że tak licznego chóru i do tylu głów pomnożonej orkiestry, nie było we Lwowie, jak teatr ten teatrem. Ośmdziesiąt osób, w barwnych kostjumach południowej Italji, reprezentowało bowiem chóry, a 58 zapełniło dość skąpo niestety wyznaczone dla orkiestry siedzenia. A jak te tłumy na scenie i w orkiestrze wykonywały wczoraj swoje obowiązki, wystarczy dodać, iż prześliczny śpiew choralny przed kościołem musiano, skutkiem nieustającej burzy oklasków, powtórzyć; to samo zaś owo słynne, nieporównane *intermezzo* orkiestrowe, będące jakby diarezis artystyczną w operze. Sądzimy, że te grzmiące *„fora"* całego amfiteatru, przy akompanjamencie kolosalnych, jak nigdy, oklasków, musiały być przepiękną nagrodą dla pracy p. Jareckiego, którą istotnie sukces niebywały uwieńczył wczoraj!

Ale wspaniały ten sukces jest w równej mierze owocem pięknie skojarzonej z talentem pracy i wytrwałości artystów naszych, którzy — co nawiasem dodam — również powtarzać musieli dwukrotnie niektóre wprost porywające ustępy (duet Turrida ze Santuzzą i piosnka Turrida przy winie) — jak zabiegów i starań dyrekcji teatru, która tym razem śmiało może rościć sobie pretensję do znacznej części oklasków wczorajszych. Pominąwszy bowiem wielkie koszta sprowadzenia partycji dla sceny naszej, pominąwszy owo niebywałe u nas pomnożenie chórów i orkiestry, nie szczędziła dyrekcja na nowe kostjumy i dekoracje, nie szczędziła mozołów rozlicznych w doskonałem przygotowaniu opery. Z łatwo zrozumiałych względów nie zwykliśmy wypisywać na tem miejscu pochwał dla obecnej dyrekcji. Lecz chyba wczoraj najzaciętszy jej wróg przyznać musiał, że rezultat jej starań i pracy poprostu przeszedł wszelkie oczekiwania — *La comperaison n'est par raison* — więc nie silę się na paralelę przedstawienia *Cavallerii* we Lwowie, z takiemże na którejkolwiek ze znaczniejszych scen w Europie. Sądzę atoli — zachęcony do tego jednym wielkim i powszechnym głosem uznania wśród widzów wczorajszych — że *Cavalleria* na naszej scenie, nie o wiele chyba pozostaje w tyle za reprezentacją tejże na scenach pierwszorzędnych, krociowemi funduszami subwencjonowanych.

Że cały amfiteatr był od góry do dołu dosłownie przepełniony — to rozumie się samo przez się.

Przed *Cavallerią* artyści naszego dramatu odegrali ze zwykłym sukcesem dwie jednoaktówki: „Zemstę bogini" i „Sen".

St. W.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

V. posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 4. kwietnia 1892 roku o godzinie 6. wieczór w lokalnościach izby.

Ostatnie wiadomości.

Komendant korpusu lwowskiego, ks. Ludwik Windischgrätz wyjechał na kilkotygodniowy urlop do Abazji.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Czerniowce 2. kwietnia. Kompromis między partją polsko-ormieńską a rumuńską z wiekszych posiadłości zawarty został pod warunkiem, że postawiona w Stanestie kandydatura barona Jana Kapri'ego przejdzie, przezco Polacy zyskają w sejmie mie piąty głos. Z wielkiej posiadłości otrzymają obie partje po cztery mandaty. Polacy też mają otrzymać jedno miejsce w Wydziale krajowym Koło polskie postanowiło popierać kandydatury: burmistrza, Kochanowskiego i dra Rotta w Czerniowcach

Praga 2. kwietnia. Ponieważ Młodoczesi twierdzą, że marszałek przy enuncjacji co do odrzucenia wniosku Spindlera o postawieniu pomnika Komensky'emu dopuścił się pomyłki, przystał marszałek na unieważnienie głosowania i zarządzenie głosowania ponownego.

Berlin 3. kwietnia. *Reichsanzeiger* donosi o postanowieniu rządowem, w myśl którego rząd wyszle do Chicago jednego technika, celem omówienia kwestji terenu na przyszłej wystawie.

Zaprzysięgły sensal, Edward Lahgebdach, zostawiwszy 450.000 marek długów, umknął.

Rzym 3. kwietnia. Pod Casale Monterrato wystąpił Pad z brzegów. Komunikacja z Asti i z Aleksandrją przerwana. W Aleksandrji woda doszła aż do placu portowego. Miastu nie zagraża niebezpieczeństwo. — Linje kolejowe: Turyn-Sawona, Turyn-Coni, Ceva-Sawona i Coni-Sabastia uległy przerwie skutkiem znacznych opadów deszczowych, cała okolica na południo od Asti stoi pod wodą skutkiem wezbrania rzek Tanaro i Borbora. Wiele domów grozi zawaleniem. Dotychczas nie ma ofiar w ludziach.

Rzym 2. kwietnia. Pomieszkania sędziów, którzy brali udział w rozprawie przeciw anarchistom. są strzeżone przez policję.

Rzym 2. kwietnia. Deputowani Galli i Papadopoli wnieśli interpelację do rządu w sprawie rzekomych napaści na włoskich rybaków na wodach dalmatyńskich Interpelanci zapytywali rząd o środki, jakie zarządził celem ochrony rybołowstwa.

Madryt 2. kwietnia. Tutejsi anarchiści upraszali swych towarzyszy w Paryżu, by na razie nie przybywali do Hiszpanji. — Czterech anarchistów francuskich wydalono z granic hiszpańskich.

Petersburg 2. kwietnia. Według *Birż. Wied.*, toczą się między Rosją i Niemcami wstępne rokowania co do spraw polityki finansowej.

W związku z niemi ma być ostatnia podróż Szuwałowa do Petersburga i odznaczenie, jakiego doznał za powrotem. Szuwałow otrzymał mianowicie portret cesarza Wilhelma.

Wiedeń 1. kwietnia. Opuściło właśnie prasę drukarską dzieło arcyks. Stefanji p. t.: „Lacroma".

Wiedeń 2. kwietnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9.70, czerwiec 9 57, na jesień 8 74.

Paryż 2. kwietnia. Ów kelner, który ułatwił policji ujęcie Ravachola, otrzymał długi list niemiecki, podpisany S., w którym autor listu winszuje mu, że stanął w obronie tych praw, na których opiera się słuszność i dobro państw i ludów. — W liście tym znajdował się także bilet 500-frankowy.

Nowy Jork 2. kwietnia. W fabryce dynamitu w Bessemerze w stanie Alabama, nastąpił wybuch. który pozbawił życia sześciu ludzi Wiele domów poczęło się palić. Wstrząśnienie wywołane wybuchem czuć było było w okręgu pięciumilowym.

W południowo-zachodnich Stanach trąby powietrzne poczyniły olbrzymie szkody. Wiele osób poniosło śmierć. Miasto całe zburzone.

Chicago 2. kwietnia. Oberwała się tu chmura i ogromne poczyniła spustoszenia. W okolicach Nebraski burza zrządziła szkody na przestrzeni 50-milowej. Burza trwa ciągle. Komunikacja ze Stanem Illinois zerwana.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś

Po raz pierwszy

U kolebki narodu

dramat z dziejów mitycznych w 5. aktach Adama Bełcikowskiego, uwieńczony drugą nagrodą na konkursie krajowym.

OSOBY:

Królowa, Wanda	Stachowicz
Jaksa (wojewodowie)	Zboiński
Mszczug (wojewodowie)	Szobert
Dobek (wojewodowie)	Chmieliński
Lutek (wojewodowie)	Stróżewski
Imram. naczelnik straży królewsk.	Milewski
Lech, wygnany brat Wandy	Zawadzki
Waron, jego sługa	Wysocki
Swatawa, żona Mszczuga	Stępniewska
Żona, wojewody Dobka	Gostyńska
Rytygier, książę niemiecki	Woleński
Olaf, jego brat	Hierowski
Gunther (wodzowie niemieccy)	Gasiński
Hildebrand (wodzowie niemieccy)	Łomiński
1-szy żołnierz	Senowski
2-gi „	Nowacki

Wojewodowie. wodzowie niemieccy.
Orszak królowej, żołnierze polscy i niemieccy, łucznicy.
Nowa wystawa. — Nowe dekoracje.
Rzecz dzieje się w Krakowie i pobliżu.

Jutro po raz drugi: „RYCERSKOŚĆ WIEŚNIACZA", opera w 1. akcie Mascagni'ego i przedstawienie składane.

Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. — Papier z fabryki [illegible]. — Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.